

Wychodzi w Krakowie

codziennie o godzinie 8 1/2 rano, wyjąwszy Poniedziałki i dni następujące po świętach.

Cena:

w KRAKOWIE miesięczna 6 złp. — kwartalna 15 złp.

w KRAJU kwartalna razem z przesyłką pocztową 5 złr. m. k.

Przedpłata

Przyjmuje się w Księgarni JÓZEFA CZECHA przy Głównym Bynku Nr. 453.

Pieniądze przesyłają się franco pocztą wprost do BIÓRA EKSPEDYCYI CZASU wyrażwszy na kopercie: „prenumeracyjne pieniądze.“

CZAS

Przyjmują się

OGŁOSZENIA, ROZPRAWY ODEWZY wszelkiego rodzaju. DONIESIENIA literackie, księgarskie, handlowe, przemysłowe rolnicze itp.

WZWIADOMIENIA tyżące się sprzedaży, kupna, dsierław itp.

Za opłatą

od wierzka petytowego za jednorazowe umieszczenie po 8 gr. następne po 3 grosze — z dopłatą 10 krajowców za każdą publikacją następną rządową.

Listy

niefrankowane nieprzyjmują się, wyjąwszy od stałych lub znanych korespondentów.

Numer pojedynczy kosztuje 10 groszy.

Kraków 12 października.

(Zob. Nra 178, 181, 183, 185, 188, 192, 198, 202, 207, 221, 222 i 228 „Czasu“.)

Długi szereg znamienitych swoich artykułów o uniwersytetach, tudzież o dwóch przeciwnych sobie systematach nauczania i uczenia się dawnym, i obecnie lubo prowizorycznie tylko obowiązującym, zamyka nareszcie Lloyd ostatnim, w którym wszystko co o tym przedmiocie w poprzedzających powiedział — reasumuje, i do jednego jak go nazywa ogniska sprowadza. Postępując zaś w tej reasumacji syntetycznie, zadaje sobie przedewszystkiem pytanie, w odpowiedzi na które, w chwili kiedy jak sam wyznaje, „toczy się ważna sprawa ostatecznej organizacji uniwersytetów“ znaleźć się ma podstawa, mającej się w tym względzie powziąć decyzji; to jest pytanie:

Jaki jest właściwie charakter uniwersytetu?

W odpowiedzi na to pytanie, Lloyd oświadcza, że się nie będzie wdawał w rozbiór przeróżnych założeń i teoryj, na drodze których pytanie to samo, już nie raz rozwiązać usiłowano, ale że z swej strony przystępuje do objawionego pod tym względem zdania Savignego, który w dziele swoim: „o istocie i wartości uniwersytetów niemieckich“, charakter uniwersytetu następującymi zdefiniował słowy:

Prawdziwym warunkiem „mówi Savigny“ skuteczności każdego uniwersytetu, jest obudzenie naukowego rozmysłu, przez stawienie w nauczycielu wzoru, podobnej, lecz już rozwiniętej i wykształconej działalności.

W stawieniu przeto takiego wzoru, upatruje Lloyd jedyne zadanie i rzeczywisty charakter uniwersytetu, i nauka na uniwersytecie, różni się zdaniem Lloyda od wszelkich innych nauczania w tém głównie, że człowiek młody, assistując procesowi kształcenia się myśli, w profesorze wykładowym, znajduje na uniwersytecie najsilniejszego bodźca do własnego rozmysłu; „przypatruje on się tutaj, mówi Lloyd, wyrabianiu się myśli, w prawdziwym i własnym jej warsztacie, jest świadkiem i chwili w której myśl powstaje, i jej płodności w rodzeniu nowych, i jej giętko-

ści w stosowaniu się do drugich, i jej skuteczności wreszcie, gdy konkluzye tak wyrobionej otwierają niewyczerpane źródło konkluzyj nowych. Zadaniem każdego profesora uniwersytetu, celem każdego pojedynczego wykładu z jego strony, jest nie co innego, tylko obudzenie w słuchaczu ochoty, do takiej samej działalności.“

I w poparciu takiego zapatrywania się na przedmiot, cytuje Lloyd dalszy ustęp z dzieła Savignego.

Profesor uniwersytetu (pisze Savigny) ma przed sobą pewną liczbę oznaczonych, i osobiście mu znanych indiwidua, znajdujących się, mniej więcej na jednym stopniu wykształcenia, nieświadomych jeszcze nauki której słuchać mają, przynoszących atoli do niej bez wyjątku, krzepką jeszcze i nie zużytą siłą młodości. Zadaniem więc profesora jest, uosobiścić że się tak wyrazimy takim uczniom umiejętność, mającą być przedmiotem wykładu. Powinien on się tém wszystkiem co się przed laty zjawiało i co się przez wieki kształciło, tak żywotnie przejąć, żeby wykład jego robił wrażenie, jakby umiejętność którą traktuje, na raz jeden i w jego dopiero umyśle powstała. Bezpośredni widok takiej genesis naukowej myśli, budzi w uczniu powinowatą władzę rozmysłu, i podrażnia ją do reprodukcji. Uczeń taki, będzie się nie tylko uczył, i nauczony przetrwał, ale będzie żywotnie naśladował to, co mu w tak żywotnym procesie przed oczyma jest stawionem.

Takich skutków wykładu na uniwersytecie, nie wywoła zdaniem Lloyda, żaden inny sposób nauczania; — i dlatego to uniwersytety nie tylko istnieją, ale kwitną i wzrastają, chociaż by się zdawać mogło, że z wynalezieniem druku, umiejętność i bez nich dla każdego przystępną być powinna. Wszakże chcąc takie skutki otrzymać, niemożna działalności profesora wiązać żadną przepisana, tak zwaną elementarną książką. Gdzie nauka umiejętności, ograniczona jest taką książką, tam wykład jej żywotny nie może zdaniem Lloyda mieć miejsca; — tam wykład ten redukuje się do objaśnienia przeczytanych twierdzeń, i profesor jest tam tylko tłumaczem danego tekstu, ale nie twórcą myśli a tém samym i nauki. — Wobec takiego wykładu, nie może być mowy o obudzeniu jakowego naukowego rozmysłu; wykładu takiego słuchają uczniowie, żeby się przepisane-go tekstu wygodniej nauczyć mogli. I dla tego to

zdolniejsi pomiędzy niemi, mogą się obejść bez takiego wykładu, i zwykle się też bez niego obcho-żają; — dla tego przy takim wykładzie, mnożą się prywatne szkoły, które bez zakazu same przez się ustaną, jeżeli w wykładzie na uniwersytecie, usunięte będą tak zwane książki elementarne, i jeżeli nauka, powierzona będzie, ożywcemu i wszystko zagrzewającemu samodzielnemu wykładowi, wykładowi którego dar służy tylko małej liczbie wybranych, ale z pomiędzy których znowu rząd profesorów wybierać powinien.

Zgodziwszy się na powyższą definicyą charakteru uniwersytetu: a zdaniem Lloyda zgodzić się na nią koniecznie potrzeba, wypłyne z takiego charakteru nieodzownie, system wolności nauczania. — Lloyd kreśląc obraz skutków przymusowego uczenia się i nauczania, cytuje znowu słowa Savignego, który jest zdania, że system przymusowej nauki, zastosowany do uniwersytetów, wychodzi na jedno, jak gdyby chciano stosować metodę Lankastra w sferach, gdzie metoda ta tylko zgubnie działać może. Wedle Savignego, cel takiego zakładu, dałby się równie dobrze, a może nawet lepiej osiągnąć, przepisaniem pewnej liczby książek i zrzczeniem się wszelkiego ustnego wykładu, i znamienite tylko kosztu utrzymania uniwersytetów, oszczędzić by się jeszcze przystęp dały.

Lloyd zastanawia się nad obawą przeciwników wolnego nauczania, jakoby przy takiej wolności najzłobniejsze zasady z katedry rozpowszechniane być mogły. Wszakże zdaniem Lloyda, umiejętność „jest ową włóczęgą, co razem rani i goi“. Tylko z sierania się przeciwnych mniemań, tylko z walki rozmaitych pojęć, prawdę zdaniem Lloyda otrzymać można. Zresztą, czyliż przez to że rząd wykład nauki do pewnej przepisanej książki ogranicza, czyliż przez to unika się już wszelkiego błędu? pyta Lloyd z przekąsem swoich przeciwników! Zdaniem Lloyda, systemat przymusowego nauczania, jest ojcem właśnie największej liczby nadużyć i błędów. Naturalny stosunek skutku do przyczyny, znajduje się w tym systemacie zupełnie przewrócony. Kiedy wedle najprostszyc pojęć, umiejętność powinna być zaw-

CZĘŚĆ LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

UWAGI

z powodu artykułu „Wielki Nieznajomy.“

Trzymając się zawsze w warunkach bezstronności o ile takowe dadzą się pogodzić z głowniejszemi, raz przyjętymi zasadami, umieszczamy poniższy artykuł, z podpisem autora; lubo o ile nam się zdaje w artykule „Wielki Nieznajomy“ wymierzony pocisk nie tyle był przeciw osobie p. Łepkowskiego, ile przeciw jego niezręcznym chwalcem skierowany; że zaś i on przy tej sposobności ucierpiał, wynikało ze zwykłej w polemice używanej taktyki. Skłonni do łagodzenia wszelkich ostateczności, tém chętniej dajemy głos ujmujący się za młodym pisarzem, mającym obszerny zawód przed sobą, w którym może się jeszcze zaszczytnie odznaczyć.

Artykuł w części literackiej „Czasu“ Nr 211 pod napisem Wielki Nieznajomy przykre bardzo zrobił na mnie wrażenie, bo przywykłem cieszyć się każdą pocziwą pracą, a osobliwie też podjętą około śledzenia i opisu dawnych zabytków dziejową lub artystyczną wartość mających; — wszakże temu umiłowanemu przedmiotowi nie małą część życia mego poświęciłem. Cieszyłem się wi-

dząc jak wzrastała liczba krzątających się około zbierania wiadomości o pomnikach naszych po całym kraju rozproszonych, i bardzo często w poniewierce będących — a zadowolenie moje tém większe, gdy patrzę na chwalebny ruch obecnego czasu i porównywał go z głuchą obojętnością, jaka pod tym względem niedawno jeszcze w całym kraju panowała. — Kiedy przed trzydziestą przeszło laty wziąłem pióro do ręki ażeby nasz stary gród opisać, praca ta acz nieudolna, bo pierwsza, dawała początek i wskazywała niejako drogę późniejszym na tém polu pracownikom. Miło mi było gdy widział, że kto na tę drogę wstępuje — i chętnie służyłem pomocą każdemu, komu moje notaty i wiadomości przez długi przeciąg czasu nagromadzone przydać się mogły — i mniemam, że tak postępować winien każdy więcej doświadczenia mający, względem takiego, który mniej jeszcze miał sposobności do zebrania potrzebnego do prac podobnych zapasu. Niedziw przeto, że szczerze sprzyjając każdemu kto się ulubionym przezemnie badaniem naszej przeszłości poświęca, boleć także muszę na widok przeszkód i przeciwności umyślnie mu na tej drodze stawianych.

Potrzebna jest krytyka, i nikt z piszących niema prawa wyłamywać się z pod jej sądu. Do niej należy wytykać błędy i prostować mylny kierunek; — ale też jest również jej obowiązkiem rozbierana pracę ocenić sprawiedliwie i bezstronnie, i wykazać jej zalety, bacząc w jedném i drugim na dobro nauki, nie zaś dogadzając

jakimkolwiek ubocznym lub osobistym widokom bądź to w wychwalaniu pisarza, bądź w jego potępieniu. — Rzadka u nas niestety taka krytyka!... Nowym tego dowodem jest artykuł w Nrze 211 „Czasu“, wymierzony nie przeciwko piśmom ale przeciwko pisarzowi. Autor jego walczy także przeciwko koteryi chwalcącej się nawzajem — sam zaś wpada w błąd nierównie gorszy, bo nigdy tyle złego nie zrobi niewłaściwa pochwała, ile sprawić może niezastulzone potępienie*).

Autor po humorystycznym wstępie, trzymając się taktyki bardzo w polemice zgubnej, że przy tym zwycięstwo, po którego stronie są śmiejący się, w pracach pana Łepkowskiego wyszukuje pomyłki — a z umysłu pominając o zasługach młodego pisarza, o niemałym trudzie i mozolnej pracy, jakie ponieść musiał zanim ze-

* Daruje szanowny pan Ambroży Grabowski lecz zdania jego w tej mierze niemożemy podzielać z tej przyczyny, że i żywoty uczonych ludzi i własne nasze doświadczenie uczy nas w ogóle, iż najsurowsze, często nawet okrutnie niesprawiedliwe sądy uderzając w ludzi prawdziwie miłujących naukę, lub obdarzonych przyrodzonymi zdolnościami, nie zabijały ich, tylko owszem podnosiły aż do zupełnych tryumfów nad przeciwnikami; gdy przeciwnie niewłaściwa pochwała działając jak opium na młody umysł, wyradzała najczęściej wysoką zarozumiałość przy rozpaczliwej mierności. Niestosując tego zdania do nikogo w szczególności, odnosimy do ogółu zdarzających się w świecie przykładów.

(F. B.)

sze i wszędzie przewodnikiem i przyświecać państwu (dem Staate), dzięki systematowi przymusowego nauczania, Państwo (der Staat) bierze na siebie zadanie *przewodniczenia umiejętności*? Kiedy w naturalnym porządku rzeczy, z walki tylko prowadzonej na neutralnym polu, wynikać zwykła prawda, której państwo słucać i nauczać powinno, system przymusowego nauczania, polega na zasadzie, że państwo jest już bez walki w posiadaniu takiej niewątpliwiej prawdy, i system ten sprowadza za sobą, że państwo o którym mowa, na drogach dopiero praktycznych (*auf praktischen Wegen*) przy czem mu często głębokie przychodzi odbierać rany, że więc państwo, to na takich dopiero drogach, przekonywać się musi, że jego pojęcie prawdy, było i jest mylnym pojęciem. W udowodnieniu takich swoich twierdzeń, Lloyd nie chce się uciekać do przykładów, których mu co dopiero minioną przeszłość nie mało nastęrcza, bo „*exempla*“ jak mówi „*sunt odiosa*“ ale się chroni pod złote jak je nazywa słowa Savignego, które lubo pisane przed 20 laty, do dzisiejszego położenia w Austrii, więcej jak kiedy zastosować się dają.

Jeżeli w jakiej epoce (mówi Savigny), przechodzą się fałszywe, lub zgrubne dążności, należy je uważać za doświadczenie, wolą Opatrzności zesłane, którego uniknąć nie można, i któremu się poddać trzeba. Chcieć w takiej próbie niszczyć albo też osłabiać duchowe siły, dla tego, że te siły w walce toczony, mogą przejść do nieprzyjaciela, jest rzeczą zgrubną i nie naturalną. Gromadzić owszem tych, którzy do walki za prawdę pokazują ochotę, zachęcać ich i wspierać, jest wszystkiem, co w czasach takich, zewnętrzną powagą działać i sprawić można.

Tak samo jak wolność nauczania, wpływać ma także zdaniem Lloyda i wolność uczenia się, z charakteru uniwersytetu raz w sposób wyższy, oznaczonego. Wolność uczenia się, nie jest zdaniem Lloyda owym samowolnym i dzikim przetrzymaniem przedmiotów, o którym jej przeciwnicy prawią, bo doświadczenie starszych kolegów, przyjacielska rada profesora, i dobry wykład encyklopedyi i methodologii, naprowadzają zwykle młodzieńca szybko, na tór prawdziwy. Lecz nauka jego, nie powinna być w żadnym przypadku *przymusowa*. Wolny wybór profesorów, i prelekcij na które ma uczęszczać, musi mu być koniecznie zostawionym, bo krępka i nie zepsuta młodość, posiada zdaniem Lloyda szczęśliwy i zdrowy takt pozwalający jej szybko wynaleźć najzdolniejszego profesora, od którego się najwięcej nauczyć może. Wolność ta, która do rzeczywistego naukowego wykształcenia jest nieodzowną, nie może mieć naturalnie miejsca tam, gdzie porządek przedmiotów i profesorowie są *przymusowo* postanowieni i na drodze takiego przymusu, dopięta tylko zwykle bywa nieszlachetna gra, (*unedles Spiel*) że słuchacz zaopatruje się w pozorne świadectwa, dla dopełnienia stojącego przepisu.

Chcąc atoli słuchaczom zapewnić wolny wybór

profesorów, trzeba tych profesorów zdaniem Lloyda mieć po kilku, wykładających jeden i ten sam przedmiot. Z konieczności tej wypływa potrzeba instytucji prywatnych docentów, która znowu bez opłaty mineraliów, nie może być pomyślana. Lloyd re-assumuje wszystko, co pod tym względem w poprzednich artykułach powiedział, i broni instytucji prywatnych docentów, choćby tylko dla tego, że docenci tacy, nie pozwalają rzeczywistym profesorom *zarypiac na laurach*.

Z usunięciem przymusu w uczeniu się, usunięciem także być muszą i egzamina roczne i półroczne. Lloyd zbiera wcześniejsze swoje argumenty w tej mierze w jeden sumaryczny: że uwolnienie od egzaminów, jest najlepszą rękojmią, samodzielną ochoty uczenia się w kandydacie, i opierając się znowu na słowach Savignego, twierdzi, że państwo w *egzaminach stanu* (*Staatsprüfungen*) których zalety wcześniej rozebrał, ma dostateczną gwarancją zdolności i nauki kandydata.

Podstawą wreszcie całej nauki na uniwersytecie są wedle Lloyda dobrze zorganizowane gimnazya, i egzamina dojrzałości, które kandydat do uniwersytetu złożyć powinien.

Tak więc, pisze Lloyd, jedno ogniwo łączy się z drugim, a wszystkie tworzą jeden nierozdzielny łańcuch. — Cośmy pierwsi analyticalnie rozegrali, tegośmy teraz syntetycznie dowiedli. Z charakteru uniwersytetu wypływają, wolność nauczania i uczenia się, instytucja prywatnych docentów, opłata mineraliów, egzamina stanu i egzamina dojrzałości. Jeżeli te wszystkie urządzenia utrzymane zostaną na uniwersytetach naszych, to osiągniętym zostanie cel dawno pożądanym, postawienia uniwersytetów *austryackich*, na równi z *niemieckimi*.

Do życzenia atoli powyższego, nie przyznaje się Lloyd bezwarunkowo. Lloyd chce mieć w Austrii uniwersytety *niemieckie*, ale *cum beneficio* tylko, *sine onere*.

Pragniemy, mówi, przyswoić uniwersytetom naszym świeższe strony uniwersytetów *niemieckich*, ale chcemy uniknąć ich cienia; chcemy naśladować te instytucje, których istnienie jest nieodzownym warunkiem duchowego postępu, ale nie chcemy i protestujemy przeciw zewnętrznyemu urządzeniu, które tak słusznie nie naukę, ale życie na uniwersytetach *niemieckich* zdyskredytowały. Chcemy więc wolności nauczania i uczenia się, ale nie życzymy sobie zaprowadzenia u nas Burschenschaftów, Landsmannschaftów, pojedynków i Kneipów; nie chcemy także patrzeć na palone buty, na promenady uliczne w szlafrokach, na pijatyki, i inne wybuchy zwyczajnych namiętności 18letnich bohaterów, wybuchy które dziś zdarzają się wprawdzie co raz to rzadziej, ale które jeszcze dotąd są w modzie na wielu mniejszych, i zdyskredytowanych uniwersytetach. Chcemy dla siebie zachować treść rzeczy, a odrzucamy jej formę, chcemy jednem słowem, żeby *obyczajowość* ducha, odpowiadała także *obyczajowości* postępowania.

W końcu re-assumpcyi swojej, oświadcza wreszcie Lloyd, że broniąc wolności nauczania i uczenia się, nie chce przesądzać urzędów i stopniowania, któreby Rząd w trakcie wprowadzenia

tej wolności w życie, postanowić uznał potrzebę. Przeciw jednemu tylko urządzeniu znajduje potrzebę ostrzedz, a tem jest, ażeby się wyrzeczono myśli, wprawiania organizacyi oświecenia publicznego, w ciasne ramy stałych jakich, i wszystkie jakoby przypadki naprzd rozstrzygających paragrafów. Niechaj tej organizacyi położone będą główne i ogólne zasady, a urządzenie jej szczegółów, niech się dopełnia stopniowo, na drodze kolejnych postanowień, opartych na doświadczeniu i potrzebie. Tym sposobem oświecenie publiczne w Austrii, wykształci się wedle Lloyda organicznie, a budowę uniwersytetu znamionować będzie krępkość i trwałość. Lloyd zwraca nareszcie uwagę na to, że na tej tylko drodze, może Austrya i z nią południowe Niemcy, stawić na południu równowagę tej intelligencyi, która na północy, stała się w rękach Prus środkiem ich politycznej większości i wpływu.

W konkluzji przypomina Lloyd, że dzięki różnicy jaka dotąd między wychowaniem publicznym w południowych a północnych Niemczech zachodziła, poczęto już uniwersytety północne dla odszczególnienia, protestanckimi nazywać. Lloyd przyznaje, że uniwersytety, o których mowa, przywłaszczały sobie dotąd dość słusznie prerogatywę pielęgnowania wyłącznie umiejętności, i pragnąc, ażeby to na przyszłość nie miało więcej miejsca, odwołuje się do słów ministra Steina, które tenże żyjąc w r. 1810 w Austrii na wygnaniu, w piśmie pod tytułem: „*Memoriał o reformie uniwersytetów austryackich*“ napisał.

Austrya (słowa są Steina) powinna więcej używać *niemieckich* uczonych, do wpływania na opinie publiczną w Niemczech, a dopięłaby tego, gdyby okazywała większe uszanowanie dla umiejętności, gdyby obiegowi idei mniżej stawiała trudności, gdyby znakomitych uczonych, osobliwie takich, co pióro swoje dobrej sprawie poświęcają, wynagradzała, gdyby swoje zakłady naukowe ulepszyła, i zadała kłam panującemu w Niemczech uprzedzeniu, jakoby na drodze sprawowania nad niem pełnej obawy opieki, wstrzymywała postęp duchowy ludzkości i jego siłę paraliżowała chciała.

Memoriał Steina konkluduje Lloyd, odłożono na stronę!... Niechajże jego prorocze słowa przy najmniej teraz uwzględnione zostaną.

Korespondencya Czasu.

Lwów 9 października.

S W obecnej chwili jest u nas na porządku dziennym kwestya długich wieczorów. Długie wieczory zapowiedziane wprawdzie były od bardzo dawna przez wszystkie kalendarze, pomimo to zajęły naszą publiczność w tak wysokim stopniu, że dziś odwołać muszę to wszystko, co w jednym z poprzednich listów o panującej u nas apatyi i odrętwieniu umysłów pisałem. Jak sobie z niemi postąpić należy, różnie zapatrujemy się na tę sprawę, lecz wszyscy traktujemy ją z żywym zapałem. Do jednych dałoby się zastosować *Romanis deliberantibus*, bo jak długie wieczory, tak długo o nich się prawi, ludzie zaś czynu nie marnują drogiego czasu na próżnych tylko słów

brał te wiadomości, ktorymi krajowi swemu przysłużył się pragnie, stawia na widowni błędy jego, obrzuca go sztyderstwem, i okrywając śmiesznością, usuje sponiewierać jego przeszłość i zabić jego przyszłość. — Boleję nad takowem postępowaniem — a mając prawdziwy szacunek dla każdej poczciwej pracy i pragnąc każdego pracującego zagrzewać, wzbudzać w nim odwagę i wytrwałość, nie zaś zrażać i zniechęcać; piszę te kilka słów ku obronie tego tak niesłusznie zaczepionego pisarza, którego prace mają niezaprzeczoną załugę.

W pismach swoich p. Łepkowski zwrócił uwagę nie na jeden zabytek dziejowy lub pomnik sztuki, który bez wiadomości przez niego podanej, zostając bez opieki potrzebnej ku zachowaniu tego rodzaju przedmiotów, mógł być zniszczony, jak tyle już u nas niszczało i zaginęło.

Nietylko własną pracą, ale jeszcze i własnymi środkami wydawał p. Łepkowski w r. 1847 *Starożytności i pomniki Krakowa*. Autor artykułu *Wielki Nieznajomy, Cicerone Krakowski*, mówiąc o tém piśmie tak się wyraża: „Do tego dzieła archeolog nasz pisał text, a wizerunki dorabiał Płonczyński — na nieszczęście wizerunki tylko zostały, a text poszedł tam gdzie wszystko idzie — w zapomnienie.“ Autor pomieszał tu z sobą dwie całkiem odrębne publikacye, to jest wydawane przez p. Łepkowskiego w r. 1847 *Starożytności z rycinami* robionemi nie przez p. Płonczyńskiego, ale przez pp. Balickiego, Cerche, Dembowskiiego i Szyńskiiego, i wyszłe jeszcze w roku 1843 i 1844 *Groby i Pomniki Królów, oraz sławniejszych*

meźów Polskich w świątyniach Krakowskich rysowane przez p. Płonczyńskiego, a wydane nakładem Józefa Cypcera, do których znów text nie p. Łepkowski, ale wcale kto inny pisał; — a przecież występując jako recenzent p. Łepkowskiego, powinien był autor przedewszystkiem obeznać się lepiej z jego pracami o których pisał zamierzył. Pomyłka ta autora artykułu świadczy więc przeciw niemu, a zarazem pokazuje jak łatwo piszącym omyłki się zdarzają, i że nie godzi się być tyle złośliwym i niewyrozumiałym w strofowaniu cudzych pomyłek, skoro się kto sam od nich ustrzedz nie może.

P. Łepkowski wydał dalej w r. 1850 decyfrowane przez niego *Listy tajne Zygmunta Augusta do Stanisława Hozjusza — Wiadomości o Śląsku*, w których oprócz szczegółów geograficznych i statystycznych, wymienia mnóstwo polskich nazwisk miejsc, coraz bardziej idących w zapomnienie, bo zastępowanych niemieckimi tłumaczonymi lub przekręcanymi z polskich, zastanawia się nad językiem i idiotyzmami tego kraju, skreśla wreszcie rys stanu oświaty i literatury śląskiej dawniejszej i współczesnej. — Wydał *Opis Kalwaryi Zebrzydowskiej* pod względem dziejowym i archeologicznym — następnie w roku 1851 ogłosił w Bibliotece Warszawskiej rozprawę *O czytaniu runów słowiańskich* — także *Listy archeologiczne* — opis archeologiczny Okręgu Krakowskiego itd. W Roczniku Towarzystwa Naukowego *Sprawozdanie z podróży archeologicznej po Sądeczynie* — wreszcie wiele pojedynczych artykułów, rozprawek, listów i korespondencyj drukowa-

nym w różnych pismach czasowych. Pisma te zjednały mu przychylne zdania nie jakiejś koteryi, ale meźów poważne i znakomite w literaturze naszej zajmujących stanowisko, którzy nieszczędzili mu uznania położonych zasług i zachęty do dalszego na tej drodze postępowania.

Kto w tak krótkim okresie czasu wydał tyle pism, ktorymi jużto zachęcił do ochraniania i ogłaszania dawnych pomników, już przez upowszechnienie ich w litografiach dał je poznać czytającej publiczności, już wreszcie podał wiadomość o niejednym szczególe dotąd uszłym uwagi, kto z taką wytrwałością i mozolem zwiedza kraj w celu zbierania wiadomości mających styczność z naszymi dziejami, kto uzyskał przychylne i zachęcające słowa wielu z naukowych i literackich znakomitości, kto nareszcie umiał zjednać sobie względy osób u steru rządu będących i zyskał od nich ułatwienie starożytnych poszukiwań, — ten zaiste u każdego sumiennego naukowego człowieka zasłużył sobie na krytykę naukową i wspieranie go stósowną radą, nie zaś na wyszydzenie, które tylko rani a niczego nie naucza, i które widocznie wymierzone jest tylko na obudzenie pewnej podejrzliwości i zaskłodzenia młodemu człowiekowi w obec ludzi powierzchownie sądzących i pierwszego lepszego chwyających się zdania. — Myślę jednak, iż m ody pracownik nie zrazi się podobną napaścią i nie da się odstręczyć od pracy, która mu jedna szacunek ludzi nieuprzedzonych, a dzieje i dawne zabytki przeszłości naszej miłujących.

Ambroży Grabowski,

